Cena numeru 10 gr. **Należytość pocztowa uiszczona gotowką**

POKÓJ i DOBRO

CZASOPISMO MIESIĘCZNE POŚWIĘCONE SZERZENIU ZASAD I HASEŁ SPOŁECZNYCH W DUCHU ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, PATRONA AKCJI KATOLICKIEJ

ROK I **KRAKÓW, GRUDZIEŃ 1937** **Nr. 12**

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności:* zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

NIE SPŁACONY DŁUG

Ze zdumieniem przeczytałem w pewnym arcy-katolickim czasopiśmie sprawozdanie z ostatnich tygodni misjologicznych w Warszawie i Krakowie. Po kilku słowach zdawkowego uznania dla organizatorów, sprawozdawca nagle wypowiada zdanie oszałamiające: „sprawa misyj nie dotyczy nas bezpośrednio!“ Jakto? Więc dla Polski co chce być „semper fidelis“ — zawsze wierną — katolicką, co wśród narodów kulturalnych znalazła się tylko dzięki wysiłkom misyjnym Kościoła, jest rzeczą podrzędną czy będzie się zajmować sprawami misyjnymi czy nie? Zdumiewające! Nie tutaj miejsce na rozprawianie się z takiego rodzaju hasłami, ale nie sposób też pominąć tego milczeniem. Wiadomo wszystkim, że katolicyzm obronił nas przed zalewem zachłannego teutonizmu, od nawałnic tatarsko-tureckich, a wreszcie w czasach rozbioru Kościół i katolicyzm był jedyną ostoją polskości i główną warownią, o którą rozbiła się „popowszczyzna“ carskiej Rosji i brutalna siła Bismarka A obecnie także jest Polska bastionem wciśniętym między dwa wojujące bezbożnictwa, komunizmu i pogańskiego rasizmu. Jeżeli dotychczas odpychaliśmy barbarzyński azjatyzm to tylko dzięki prawdom katolickim, które użyźniają glebę duszy naszej i są sankcją wieczystych praw życia.

A skoro tak jest, to powinno społeczeństwo polskie okazać teraz Bogu i Kościołowi, że ma w sobie szlachetne poczucie wdzięczności. Wdzięczność będzie polegać na wypełnieniu życzeń, woli i pragnień Jezusa Chrystusa i Jego Boskiej Instytucji. Będzie polegać na rozwinięciu w sobie wszechstronnie idei i prawd ewangelicznych i wytworzeniu wśród katolików ducha w pełni chrześcijańskiego o szerokim horyzoncie.

Najistotniejszym składnikiem katolicyzmu i testamentem rzuconym ludzkości z drzewa Krzyża jest apostolstwo i zyskiwanie nowych zastępów dusz środkami ludzkimi dla Chrystusa. Gdyby więc katolicyzm polski zacieśniał się tylko do osobistych potrzeb, nie miałby zasadniczego stygmatu katolicyzmu. Byłby katolicyzmem chromym, kulawym, nie spełniłby nigdy posłannictwa, do którego został powołany. Dążenie do powszechności i wszechstronności katolicyzmu polskiego, tak, by nie zaniedbując potrzeb własnych, równocześnie wypełniać ogólnoludzką misję, powinno być szczególniej zadaniem współczesnego pokolenia.

Oto raz po raz Namiestnik Chrystusowy z Watykanu, pragnąc spełnić obowiązek nauczania wszystkich narodów przez wszystkich wyznawców Chrystusa, wysyła prośby i zaklęcia: „Ratujmy dusze!“ Zdobycie zaś milionowych zastępów dusz może być dokonane przez wspólny wysiłek wszystkich katolików. Tylko masy chrześcijan mogą pozyskać masy pogan. Innego

wyjścia nie ma. To sprawa żywotności naszej wiary, a więc zupełnie bezpośrednio nas dotycząca.

Tymczasem, jak widzimy, problem misyjny w Polsce rozwiązuje się, jak zwykle, połowicznie, i prawie że nie ma go na porządku dziennym. Jest on ukryty, przywalony i zabłąkany wśród innych, często stokroć mniej ważnych spraw codziennego życia. Od czasu do czasu urządzi się jakąś akademię lub odczyt, złoży się małą składkę i na tym się kończy. To jednak jest bezwzględnie za mało. Przez samo uczestniczenie w akademii, przez skromny datek nie odpowie katolicyzm swemu zadaniu i obowiązkowi niecierpiącemu zwłoki: misji wśród niewiernych. Trzeba tu akcji stałej, systematycznej, która by rozbudziła z uśpienia masy ludu, inteligencji polskiej i postawiła je w obliczu wielkiego posłannictwa narodowego. Prawdziwe uświadomienie czy to przez odpowiednie czasopisma, czy przez konwersację nie będzie polegało tylko na podziwianiu i adoracji „szaleńców Bożych" w niedostępnych krainach misji, lecz na własnym poczuciu obowiązku głoszenia Ewangelii, a stąd popłyną już odpowiednie czyny.

Długu, który Polska katolicka zaciągnęła wobec Boga, nie spłaciła jeszcze. Podczas długoletniej niewoli, kiedy musieliśmy bronić własnej duszy, zaniedbanie w tych rzeczach można było wytłumaczyć. Obecna połowiczność niczym nie jest wytłumaczalna. Teraz więc okazja do występu na arenę walki o dusze. Teraz katolicyzm polski może dopędzić inne narody i dzierżyć godnie obok nich sztandar Polski Chrystusowej wśród pogan. Zależeć to będzie od naszej woli i zrozumienia istotnego składnika katolicyzmu. *A. P.*

Jako uzupełnienie powyższych myśli załączamy uwagę, że jedną z pierwszych koniecznych potrzeb misyjnych w naszej Ojczyźnie jest pielęgnowanie powołań zakonnych i dostarczanie środków utrzymania dla wychowanków Małych Seminariów i Kolegiów, gdzie kształcą się przyszli misjonarze. Prowincja Małopolska OO. Kapucynów, której organem jest właśnie „Pokój i Dobro" wychowuje wielu niezamożnych chłopców w Kolegium Serafickim w Rozwadowie. Ze stanem tego Kolegium zapoznamy naszych Czytelników w najbliższej przyszłości. Tymczasem polecamy je Ich łaskawej pamięci. *Redakcja*

ZADANIA AKCJI KATOLICKIEJ

Akcja Katolicka ma być pomocniczą armią Kościoła katolickiego, złożoną z ludzi świeckich. Katolickie Stowarzyszenia (z których się Akcja Katolicka składa) mają pracować nad tym, aby spełniły się słowa pieśni anielskiej nad szopką betlejemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", mają więc czynić sprawiedliwość i miłość tak, jak to wskazuje religia katolicka. Aby móc ten wielki zamiar w praktyce przeprowadzić, trzeba go podzielić na części, na określone poszczególne zadania. Celem zaś umożliwienia każdemu wzięcia udziału w tej pracy, pożytecznie będzie, jeżeli każdemu z członków i członkiń Katolickiego Stowarzyszenia przydzieli się tylko jedno zadanie do wykonywania.

Pierwszym zadaniem jest, oczywiście, pobożność. Gruntowna znajomość religii, stosowanie jej w życiu, praktyki pobożne, obrona wiary, są tak konieczne i zaszczytne, że na te czynności musi się znaleźć czas i zapał. Rozszerzanie religijności ma być śmiałe,

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry...

Świat i człowiek... Tajemnicze więzy sprzęgły losy tej dziwnej pary poufnych przyjaciół. Pierwszy dzień stworzenia złączył ich dłonie nierozerwalnym uściskiem i odtąd kroczą razem wiodąc niewysłowioną rozmowę o Tym, który ich stworzył. Lubi wsłuchiwać się człowiek milcząco w potężną wymowę swego towarzysza. Nieśmiertelna, królewska dusza człowieka takich słów pożąda. Milknie więc i słucha chciwie jak woła doń nieskończona przestrzeń wieczorną ciszą usypianych pól, ruchliwa roztocz wód bezkresnych i dal błękitna horyzontów... „Godzien jesteś Panie, Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy". Zgodnie z rytmem duszy ludzkiej brzmi pieśń wszechświata. Melodia cichej, wygwieżdżonej nocy Bożego Narodzenia tak dziwnie głosi sercom ogrom pokoju i pojednania, które przynosi Boża Dziecina. Lecz nim wstanie nad światem ta biała noc snują się długo smętnym korowodem listopadowe dni. Lotne opary mgieł płyną i zatapiają świat. Opada ostatni liść i skarży się obojętnej stopie przechodnia, jak zdeptane ludzkie nadzieje. Nad mrocznym światem przędą się żal i tęsknota, jak białe, błędne mgły.

Jak dobrze wydzwania bezbarwna monotonia jesiennych godzin powagę adwentowych rozmyślań, tęsknot, oczekiwań i przeczuć. Jak dobrze rzucić ograniczenia czasu i wyjść na zapomniane gościńce ludzkości i iść ku owym głębokim mrokom czterdziestowiekowej nocy Adwentu. Wyjść na smutne rozłogi dziejów, deptać zatarte szlaki tej „drogi krzyżowej" ludzkości i słuchać, jak szlocha ból i tęsknota człowieka za utraconym Bóstwem i boskim szlachectwem swej duszy. Iść aż do wrót raju a potem z wygnańcem człowiekiem przemierzyć wszystkie drogi tułaczej pogoni za Bogiem, wybawieniem i szczęściem. Przebiegnąć myślą znane nam dzieje tej wielowiekowej wędrówki wśród nieprzebytej nocy zamykającej się nad nim w chwili, gdy „odszedł człowiek od oblicza Bożego".

Rzewna pieśń kościelna mówi, że na wszystkich jej drogach „czart panował śmierć i trwoga". Milczały głucho „zamknięte bramy zbawienia" i długo milczały wyniosłe niebiosa patrząc, jak brodzi ludzkość w ślepych zaułkach bez wyjścia.

Rozdzierające „zwątpienie", przejmujące milczenie lub szyderczy śmiech padały w odpowiedzi znękanej duszy na wciąż wracające pytania: Co to jest prawda?... Skąd i dokąd idę?... Nie znalazł na nie odpowiedzi starożytny geniusz filozofów i niepewny zstępował biedny człowiek do grobu z okrzykiem cezara Augusta: „A więc farsa skończona!", lub z drwiącą piosenką na ustach a z rozpaczą w duszy.

Smutne było życie na ziemi bez Boga. Beznadziejny smutek woła ku nam z bezradnego piękna greckich posągów. Jakiś cień okolił piękne głowy i coś je kłoni na piersi w zamyśleniu... Nad czymś tak głęboko się zadumał ma-

możnaby nawet powiedzieć zaczepne, ale nie napastliwe, zawsze uprzejme i raczej zachęcające do dobrego, niż gromiące zło. Wrogów religii trzeba jednak znać i przeciwstawiać się ich działaniu.

Sprawy państwowe, pokój między jednostkami, organizacjami, a państwem, a także pokój i zgoda między bliźnimi, są sprawami o wielkiej doniosłości, więc członkowie Katolickich Stowarzyszeń powinni się nimi zajmować. Akcja Katolicka nigdy nie może zejść do poziomu partii politycznej, nawet najlepszej, ale, pojedynczo, członkowie Katolickich Stowarzyszeń mogą, a nawet powinni brać czynny udział w życiu publicznym i starać się tak usilnie wpływać na urządzenia państwowe, aby wszędzie zapanowała chrześcijańska sprawiedliwość i miłość. Dążyć też do tego, aby wszystkie spory prywatne załatwiały sądy polubowne.

Sprawiedliwy ustrój społeczny i gospodarczy może powstać tylko na podstawie zasad religii katolickiej i wskazań papieskich. Wszelki postęp, także i materialny, robiony dla miłości Boga i bliźniego, może osiągnąć najwyższy poziom i przynieść pożytek powszechny. Można by zaryzykować zdanie, że cały świat czeka na działalność katolickich pracowników społecznych, bo tylko oni mogą uwolnić ludzkość od niesprawiedliwości i nieszczęścia. Akcja Katolicka może i powinna zająć się podniesieniem dobrobytu.

Miłosierdzie, pomoc krzywdzonym i nieporadnym, usuwanie przyczyn nędzy, robione prawdziwie po katolicku przez członków Katolickich Stowarzyszeń, będą mogły osiągnąć tak wielkie skutki, że potrafią zadziwić świat. Byle tylko miłosierdzie było czynione w Imię Boże i z zapałem, to potrzebne fundusze na pewno się znajdą.

Oświatę szerzył Kościół katolicki i otaczał ją przyjacielską opieką przez cały czas swego istnienia, tymczasem jego wrogowie chcą tej właśnie oświaty użyć jako środka do zwalczania religii. Jednym ze zadań Akcji Katolickiej jest zakończyć ten — sztucznie wytworzony — spór między oświatą, sztuką, a Kościołem katolickim, co więcej, doprowadzić oświatę do tego, aby służyła Bogu, dawała ludziom prawdziwe światło i zbliżała ich do szczęścia.

Obrona zdrowia, opieka nad chorymi, potrzeba higieny, sporty, były zawsze sprawami ważnymi, w ostatnich czasach stały się jeszcze ważniejsze. Obrona zdrowia to także rodzaj jałmużny. Członkowie Katolickich Stowarzyszeń, pracując nad podniesieniem zdrowotności, zrobią rzecz Bogu miłą i bliźnim pożyteczną.

Wszystkie te zadania mają być wykonywane wszędzie, tak w wielkich miastach, jak i w najbardziej zapadłej wsi, bo cel i zadania Akcji Katolickiej są wszędzie jednakowe. W zakresie działania i w wykonaniu będą, oczywiście, różnice w każdej miejscowości, nie ma jednak takiego miejsca, gdzie — mimo usilnej i wytrwałej pracy — nic nie dałoby się zrobić. Praca w Akcji Katolickiej ma trwać już stale, bo, choćby się osiągnęło znaczną poprawę, ma się dążyć do coraz wyższej doskonałości i ciągle czuwać, aby zło znowu się nie wcisnęło.

Nigdzie nie da się osiągnąć celu Akcji Katolickiej „ogólnie", trzeba koniecznie zejść do szczegółów, każde zadanie dokładnie rozebrać na części i drobiazgowo obmyśleć, co i jak robić.

Nie można żądać, aby wszyscy zajmowali się wszystkim, bo każdy członek ani nie może się znać na wszystkim, ani też nie ma czasu, sił i ochoty do zajmowania się wszystkimi zadaniami Akcji Katolickiej. Aby więc pracę ułatwić, a jednak osiągnąć dobry skutek, trzeba jednemu członkowi przydzielić do wykonywania tylko jedno zadanie.

Nad dokładnym poznaniem zadań i nad podziałem pracy warto się zastanowić.

Ks. L. Zaziemski

---

rzący i nieukojony Hadrian i coś daremnie rozwiązać się sili Aureli... Krwawy przesyt i śmiertelne znużenie rzeźbiło schylone czoła rzymskich cezarów. Nie spłoszy smutku z ich głów uwieńczonych senny szmer fontann różanych, ni skrami mżące, bezcenne klejnoty Wschodu... ni Evoe rozgłośne uczt, wśród których „bogi i ludzie szaleją"... Gdy skona pieśń, opadną zwiędłe wieńce róż i złote wino wyszumi, niezwalczony smutek pochyli głowę i z warg spłynie dojmujący szloch...

Przeto „płakała ziemia i chorzał każdy, który mieszkał na niej" (Oz. IV, 2). Nawet ten wybrany naród, najszczęśliwszy ze wszystkich ludów, gdyż sam Najwyższy szedł przed nim jak słup ognisty przez pustynię życia, pozwolił ogarnąć się mrokom. Zbawcze obietnice i święte księgi zmienił w politykę, uleciał żarliwy duch Dawida, zostały formułki i martwe litery. Lecz wtedy, gdy wypełniła się miara zła, wypełniła się też „pełność czasu". Wejrzał Pan na świat tonący w ciemnościach i poraz wtóry wyrzekł nad nim „niech się stanie światłość" — albowiem ulitowałem się nad tobą i zstąpię i „poślubię cię sobie na wieki i poślubię cię sobie w sprawiedliwości i w miłosierdziu i w litościach" (Oz. II, 19).

Czterdzieści wieków czekał świat na słowo wyzwolenia i posłał mu je Bóg przez anioła, i stało się Ciałem, aby zbawion był przezeń świat. Betlejemska gwiazda rozproszyła mroki owej nocy głębokiej. Zabłysła nad światem „światłość świata" i stały się „ścieżki kręte prostemi a ostre drogami gładkiemi". „Noc przeminęła a dzień się przybliżył". Nastał wieczny dzień.

Nie jestem już „synem obietnic", lecz żyję wśród wspaniałej rzeczywistości spełnienia tego, czego pożądały czasy adwentowe, ku czemu rwały się serca Proroków i Świętych Starego Zakonu. „Pożądali oglądać to, co my widzimy i słyszeć, co my słyszymy a nie oglądali i nie słyszeli". Niejasne przeczucie chwili dzisiejszej wprawiało ich w zachwyt a ja tak często mijam ją obojętnie. Stoję w pośrodku tak wielkich rzeczy, że co krok potrącam o wieczność, a nieśmiertelność kwitnie w mej duszy jak boski kwiat. Otacza mię cudowny świat, gdzie nie ma już zdarzeń małych ale wszystko jest wieczne i wielkie, naznaczone stygmatem boskości. „Myśląc o tym można umrzeć z zachwytu" — pisał francuski myśliciel Leon Bloy.

Szatański podszept, — „będziecie jako bogowie" — który zdarł człowiekowi z czoła świetny diadem dziedzica Bożego przestał być kuszącą namową pychy, gdyż sam Najwyższy raczył uznać nas za dzieci swe i przyjaciół.

W każdy więc dzień tych adwentowych tygodni, gdy, ponad szarym światem popłynie „Anioł Pański" wieszcząc mu spełnienie „dobrej nowiny" wspomnę na wielkie rzeczy, które uczynił mi Bóg i w uwielbieniu zawołam:

„Siedzącemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków". (Apokal. IV).

I. Trojanowski

PÓJDŹMY ZA NIM

ŚWIĘTY FRANCISZEK
PATRON AKCJI KATOLICKIEJ
VI
ZWIASTUN I TWÓRCA POKOJU

Pierwsi biografowie naszego Świętego, pouczają nas, iż tenże często powtarzał w swych kazaniach, że: „we wszystkim i ponad wszystko trzeba zachowywać, czcić i praktykować wiarę świętego Kościoła rzymskiego. Jego postępowanie przeniknięte jest tą zasadą. Postanawia, że jego Zakon będzie miał nad sobą zawsze jako „najwyższego rządcę, opiekuna i poprawcę, naznaczonego przez papieża kardynała, ażeby Bracia Mniejsi, nieustannie posłuszni i poddani Świętemu Kościołowi Rzymskiemu, pozostali wierni zachowywaniu ubóstwa, pokory i Ewangelii Świętej Pana naszego Jezusa Chrystusa!“ Pragnie, żeby każdy Brat Mniejszy żył i mówił jako katolik; jeśli się oddali od wiary i życia katolickiego, a nie chce się poprawić — święty założyciel rozkazuje wykluczyć go z zakonu bezlitośnie.

Jego posłuszeństwo wobec Kościoła, okazuje się i w staraniach, które czyni jako założyciel, aby nowo założony Zakon rozwijał się w pełnej zgodzie z Rzymem. W tym czasie, 1210-go roku, potwierdzenie stowarzyszenia religijnego przez papieża nie było konieczne; dopiero na soborze lateraneńskim 1215 r. postanowiono, że bez wyraźnego zezwolenia Rzymu, żaden zakon nie może powstać w Kościele katolickim.

Nasz Święty jest więc jak najbardziej na swoim miejscu, wśród tych, którzy — czy to duchowni, czy świeccy — walczą w szeregach Akcji Katolickiej. Jest ich wzorem, może być ich opiekunem. On ich nauczy — i dopomoże im w posłuszeństwie przełożonym w hierarchii — pouczy ich także, że hasłem ewangelicznym nie



Zwiastun Pokoju

jest: „najpierw polityka“ ale „szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego!“ On im najlepiej wskaże, że program przeniknięcia ducha chrześcijańskiego, wyłoniony przez Akcję Katolicką, w najzupełniejszej zgodzie zresztą — z aspiracjami mas robotniczych, i w ogóle pracujących, nie jest programem chimerycznym i niewykonalnym. Papież Leon XIII i Jego Świątobliwość Pius XI sformułowali go i podali po długim i dojrzałym namyśle.

Przed czterdziestu laty, kiedy w następstwie encykliki „Rerum Novarum“, katoliccy społecznicy, posłuszni Stolicy Świętej, poczęli zajmować się we Francji organizacją syndykalną, ograniczeniem godzin pracy, sprawiedliwym zarobkiem, kooperatywą, uczestniczeniem pracowników w beneficjach — potraktowano ich jako umysły utopijne i niebezpieczne. Byłoby bardzo dobrze, gdyby wówczas katolicy stanęli na czele reform nieuniknionych. One są już zrobione dziś — lub robią się — mimo katolików, i całkiem poza nimi! I nie mają też moralnych korzyści. Często nawet niechęć mas ludowych do Kościoła, i to co nazwano „apostazją mas“, jest następstwem niezgodności z duchem Chrystusa i z bezwładności wobec wskazań Stolicy Świętej. Oby św. Franciszek zechciał nam zesłać z nieba trochę tej podwójnej miłości, która go cechowała: miłość Ewangelii i miłość Kościoła. Moglibyśmy wówczas pracować w Akcji Katolickiej, nie tylko bez obawy, ale z radością, dumą i powodzeniem.

W grocie Subiaco, pierwszej pustelni św. Benedykta niedaleko Rzymu, można widzieć fresk, który uchodzi za najdawniejszy portret św. Franciszka, robiony z natury. Widzi się tam Świętego, który stoi wysoki, szczupły, trzyma podniesioną na piersi rękę prawą i zdaje się ją wyciągać przyjaźnie do jakiegoś niewidzialnego towarzysza. W lewej ręce trzyma papier, na którym są wypisane następne słowa: „Niech pokój będzie w tym domu!“ Ten wizerunek jest bardzo sugestywny i znaczący. Święty Franciszek z Asyżu był istotnie dla swojej epoki — i dla wieków następnych — zwiastunem i twórcą pokoju rodzinnego i społecznego.

Za dni naszych potrzebujemy też pokoju rodzinnego i społecznego! Pójdźmy go szukać w sercu św. Franciszka, które było słodkim obrazem serca Chrystusowego. Wyciągnijmy nasze nędzne ręce do Jego rąk, żeby nas prowadził i wznosił coraz wyżej, do Tego, którego tutaj tak namiętnie umiłował, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Z francuskiego przełożyła Anna Turowska

DUSZA LUDZKA JEST NIEŚMIERTELNA

W lwowskim dzienniku „Diło", naczelnym organie ukraińskim, zamieszczono niedawno opis wstrząsającego wypadku, jaki się wydarzył w lecie br. w Małopolsce wschodniej.

„Było to — czytamy w tym artykule — w pewnym dworze w okolicy Czortkowa. Przy stole zasiadło kilku gości, przeważnie gospodarzy, był miejscowy ksiądz unicki, lekarz z sąsiedniego miasteczka i emerytowany pułkownik. Toczyła się żywa rozmowa na temat wiecznie ciekawy, o życiu pozagrobowym, o zjawiskach nadprzyrodzonych. Lekarz był niedowiarkiem i przekonywał gorąco, że, o ile nawet dusza istnieje, to po śmierci zmienia się w nicość i ginie, jak rzeka w morzu. Ksiądz, bardzo podniecony jego wywodami, dowodził gorąco, na podstawie dogmatów, że dusza po śmierci zachowuje swą samoistność i, pozostając samą sobą, odpowiada za to co robiła na ziemi.

Niewiadomo na czym zakończyłaby się ta ciekawa rozmowa, gdyby ludzie, przybyli z sąsiedniej wioski, nie wezwali księdza do chorego. Ksiądz wstał, aby iść tam, gdzie wzywa go obowiązek. Wychodząc, oświadczył, że wkrótce wróci, „by do końca doprowadzić dyskusję". Reszta gości bawiła się dalej i zaczęła grać w karty, po czym gospodyni podała kolację.

Minęło jeszcze półtorej godziny. Nagle ktoś zastukał do drzwi. Do pokoju powoli wszedł ksiądz. Z przemokniętej sutanny kapała woda, pozostawiając na podłodze ogromne kałuże. Wszyscy zerwali się ze swoich miejsc. Zaczęły padać pytania. Ksiądz nie odpowiedział nic, tylko zbliżył się do lekarza, i wyciągając do niego rękę, z której ciekła woda, powiedział: „Przyszedłem powiedzieć ci, że to ja miałem słuszność". I nagle postać księdza rozpłynęła się. Wszyscy byli wstrząśnięci do głębi.

Wkrótce nadeszła wiadomość, że łódź na której ksiądz przejeżdżał rzekę, wracając od chorego, wywróciła się i — ksiądz, który nie umiał pływać — utonął. Stało się to w parę chwil przed ukazaniem się jego postaci w pokoju".

„Gazeta N."

OFIARA MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

O. IGNACY Z ISPRY, KAPUCYN

W 1910 r. przełożeni zakonni wysłali młodego, zdrowego kapłana na misje do Brazylii. Z całym zapałem zabrał się nowy misjonarz do pracy nad zbawieniem dusz. Działał słowem i przykładem. Przewędrował całe swoje terytorium, na własnych barkach znosił kamienie, cegłę i belki na budowę kościołów i kaplic. Cierpiał głód i pragnienie. Tropikalne słońce tak mu dokuczało, iż czasem wpół umarły ze znużenia spadał z konia. Wrogowie grozili mu śmiercią, gorliwości to jednak jego nie osłabiało. Tysiącom udzielił chrztu, bierzmowania, ślubu, albo ich na śmierć przygotował. Ile go to pracy kosztowało, można sobie wyobrazić, jeżeli się zważy opłakany stan obyczajowy i umysłowy jego parafian i że jego parafia rozciągała się na przeszło 500 km, którą to odległość musiał przebywać na grzbiecie końskim przez bezdrożne lasy podzwrotnikowe i stepy i to często z wielkim pośpiechem, by móc jeszcze zdążyć do umierającego, mieszkającego gdzieś o 40, 60, 80 km od misji. Wracał z takiej przejażdżki spocony, zakurzony, głodny, śmiertelnie znużony i senny, a tu już inni czekają na niego. I znowu w drogę w skwarny dzień lub ciemną noc.

Nie te trudy jednak sprawiały mu największą troskę. O wiele więcej cierpiała jego apostolska dusza z powodu smutnego stanu moralnego jego owieczek. Pociechę znajdował o. Ignacy w tym, że może pracować dla zbawienia dusz, albowiem „misjonarz, który wszystko dla nich opuścił, góry i doliny dla ich ratowania przewędrował, jest — jak sam pisał — światłem świecącym w ciemności, przewodnikiem wskazującym jedynie prawdziwą drogę, ojcem wszystkich miłującym".

Wśród takiej działalności pokazały się nagle objawy trądu. Nabawił się go przy obsłudze chorych. Nie przeraziło go to jednak, owszem spełniło się tylko jego oddawna żywione pragnienie, aby życie swoje poświęcić za tych najnieszczęśliwszych z ludzi. To było jego ideałem, wynikiem wielkiej miłości bliźniego. Według własnych zeznań nigdy nie unikał zetknięcia się z nimi. Marzył o tym, że kiedyś, gdy się sam trądem okryje, jeśliby taka była wola Boża, zamknie się w trędowni i już tylko dla tych biedaków będzie żył. Przełożeni chcąc tak cenne życie zachować odwołali go z placówki. Kiedy jednak nadzieja wyleczenia go zawiodła, uprosił sobie pozwolenie na powrót. I znowu te same trudy.

W 1928 r. jednak choroba tak się wzmogła, że musiał się odłączyć od ludzi. Osiadł w samotnej chacie zdala od ludzi, gdzie tylko tu i ówdzie spotykał Indian lub metysów.

Trąd wyniszczał coraz bardziej ciało. Jednakże ani z powodu niego ani z powodu samotności nie osłabł jego zapał misjonarski, owszem wzmógł się jeszcze bardziej. Nie mógł o. Ignacy znieść tego, że opuszczonej przez niego placówki nikt nie zajął, wskutek czego ludność pozostawała bez opieki duchownej. Uważał, iż nie byłby prawdziwym misjonarzem, jeśliby nie ratował tych dusz nieśmiertelnych. Za nimi iść nie mógł, lecz przemienił swą chatę na kaplicę i odprawiał nabożeństwa dla rozrzuconych po lasach mieszkańców. Tak wielka gorliwość ściągała do niego lud, który podziwiał niespożytą energię misjonarza wyczekującego śmierci. Odprawiał więc mszę św., głosił słowo boże, słuchał spowiedzi, chrzcił, co więcej: przy pomocy ludzi wsiadał na konia i jechał 30 i 40 km do umierającego.

Cierpienia były często nieznośne, a on się cieszył wśród nich, iż jest więźniem miłości, ukrytą ofiarą Zbawiciela.

Nie sądźmy jednak, że o. Ignacy nie brał dlatego udziału w innych sprawach, przeciwnie: żywo interesował się zdarzeniami światowymi, szczególnie, o ile dotyczyły Kościoła. Zwłaszcza cieszył się na wiadomość o pomyślnym zakończeniu niewoli watykańskiej papieża.

Dopóki mógł utrzymać pióro w rękach, pisał zawsze w wolnych chwilach relacje z misji.

Wielką pociechę sprawiały mu odwiedziny współbraci. Jeden z nich tak opisuje te odwiedziny: „Ponowne zobaczenie się z o. Ignacym wprost nie da się opisać. Znaleźliśmy naszego brata jako drugiego Joba ranami okrytego i na jego widok nie mogliśmy się powstrzymać od łez. Trzy dni pozostawaliśmy przy nim pocieszając go. Równocześnie wykorzystaliśmy ten czas na pożytek okolicznych mieszkańców, którzy nawiedzali swego dobroczyńcę czczonego jak świętego. Krwawiło nam serce, kiedy przy pożegnaniu o. Ignacy ukląkł pokornie i z głębokim wzruszeniem dzię-

kował nam za odwiedziny, a zarazem prosił o przebaczenie, choć nam nigdy żadnej przykrości nie sprawił, wyznając, że jest tylko biednym grzesznikiem, lecz wierzy i ufa nieskończonemu miłosierdziu Boga i oczekuje na jego wezwanie. Grube łzy potoczyły się po jego zbolałej twarzy. Cóż mieliśmy zrobić innego jak tylko wśród łez przycisnąć do serca biednego męczennika?”

Wraz z cierpieniami wzrastała także pogoda umysłu i duch poddania się woli bożej. W 1930 r. przyniosła pewna gazeta wiadomość o jego śmierci, on zaś dowiedziawszy się o tym rzekł: „Jeszcze nie odpokutowałem za moje grzechy, ofiara się jeszcze nie dokonała; kiedy ciało się zupełnie rozpadnie i nie będzie już dla mnie miejsca na ziemi, wtedy dopiero się wszystko spełni i zapadnie wyrok a siostra śmierć stanie na progu mojej chaty i rzecze — pójdźmy! Wtedy dusza oczyszczona cierpieniem opuści swe mieszkanie i uleci do Stwórcy na skrzydłach miłości”.

Jego stałość w cierpieniu graniczyła z czymś nadludzkim: „Moje cierpienia stają się z dnia na dzień coraz gwałtowniejsze i częstsze; jestem prawie ślepy, quotidie morior — codziennie umieram, lecz śmierć nie dozwala mi jeszcze zupełnie umrzeć. Każdego dnia, każdej godziny ofiaruję moje długie cierpienia Najśw. Sercu Jezusowemu. Płaczę, lecz nie jestem smutny, nie upadam na duchu, zawsze opływam w wesele wewnętrzne. Straciłem już prawie głos, ale nucę sobie w sercu ojczyste pieśni, jakie śpiewałem w młodości. O mój drogi, piękny kraju ojczysty, jakże cię kocham, z jakim rozrzewnieniem myślę o tobie! Modlę się i ofiaruję moją gorzką mękę za ciebie, aby ci Bóg błogosławił. O moja droga Italio! łzy mi się cisną, kiedy myślę o tobie”.

Palce mu odpadły, oczy prawie oślepły, głos zaledwie dał się rozumieć, całe ciało — jedna rana. Koniecznym się więc stało przeniesienie go do szpitala trędowatych. I tu jego gorliwość o zbawienie dusz popychała go do działania. W swej izdebce gromadził trędowate dzieci. Niepomny na własne cierpienia starał się je rozweselać ciekawymi opowiadaniami. Równocześnie jednak objaśniał im katechizm, modlił się z nimi i przygotowywał je do przyjęcia sakramentów św. Aby nieszczęśliwym towarzyszom przynieść jedyną możliwą pociechę w postaci chrześcijańskiego wychowania, rozszerzał wśród nich nabożeństwo do św. Franciszka z Asyżu, szczególnego miłośnika trędowatych. Nad to zaprowadził Trzeci Zakon i sam nim kierował.

Choć jednak dusza była jeszcze tak silna, ciało przecież wyczerpało swe siły żywotne. We wrześniu 1934 r. odwiedził go przełożony misji. Posłuchajmy jego opowiadania: „...Zastałem go (o. Ignacego) siedzącego na ławce wśród wynędzniałych, trędowatych dzieci. Na moje pozdrowienie podniósł się, jakby mu kto sił dodał, padł na kolana i zawołał a raczej wybełkotał grobowym głosem: „O, mój najdroższy Ojcze! jakże wielkiej łaski dostąpiłem, że Ojciec raczył przyjść do mnie i przynieść mi swoje błogosławieństwo. Jakież szczęście w moim nieszczęściu! Dzięki, serdeczne dzięki!”

O. Ignacy był uosobieniem cierpienia. Twarz zniekształcona, oczy głęboko zapadłe ludzi widziały jak przez gęstą mgłę, uszy wydłużyły się, ręce zaś — te poświęcone ręce, które tyle razy podnosiły się do błogosławieństwa, które tak często leczyły dusze z trądu grzechowego, to powykrzywiane szczątki, zżarte przez trąd. Wszędzie głębokie, poczerniałe, krwawiące rany. A choroba niemiłosiernie trawiła dalej. Bóle dzień i noc były nieznośne. W głowie czuł ustawiczne jakby świdrem wiercenie i jakby młotów uderzanie, gorączka paliła jak ogień. Ręce i nogi jakby kto nożem przebijał.

Nareszcie przyszła godzina, kiedy śmierć przyszła uwolnić jego szlachetną duszę z nawpół rozpadłego ciała. Z radosnym sercem dokonał o. Ignacy ostatecznej ofiary — ofiary krzyża. Umarł w 1934 r.

W czym się kryje tajemnica długiego, cichego bohaterstwa naszego męczennika? O. Ignacy był głęboko przekonany, że właśnie dopiero cierpienie czyni owocnym jego apostolstwo i wieńczy je za przykładem Boskiego Męczennika na Kalwarii, koroną zwycięstwa. Pojmował całą wartość i zasługę tej ofiary ponoszonej dla zbawienia dusz. Widać to z jego słów: „Dla ratowania dusz i dla rozszerzania królestwa Chrystusowego na ziemi nie wystarcza przebiegać lądy i morza z ewangelicznym słowem; jeżeli ono ma przynieść rzeczywiście owoce, to trzeba z nim połączyć modlitwę i cierpienie. Zbawiciel również modlił się i cierpiał i przez mękę właśnie nas odkupił. Oby mi Bóg dał łaskę wytrwania aż do końca”.

Pg S. Wap. opr. *Romuald Szczałba*

RZADKI JUBILEUSZ KWESTARZA

(Wer) Belgijski klasztor kapucyński w Enghien był ostatnio świadkiem rzadkiego i pięknego jubileuszu.

50-lecie życia zakonnego święcił znany i popularny w całej Belgii, brat Tadeusz. Katolicy i niekatolicy nie tylko znają tego jubilata, ale powszechnie czczą go, jako świętego. Dał się poznać w całej Belgii, bo dosłownie cały ten kraj przemierzył szereg razy wzdłuż i wszerz jako kwestarz. Od początku bowiem swego powołania został przeznaczony na „urząd” kwestarza.

Uroczystości jubileuszowe przemieniły się w prawdziwe „święto ludowe”, w którym brała udział cała okoliczna ludność. W godzinach popołudniowych przybył miejscowy burmistrz w otoczeniu przedstawicieli władz, by złożyć gratulacje zasłużonemu i świątobliwemu zakonnikowi.

Szczególnie gorące modły na intencję jubilata odprawili misjonarze belgijscy w Indiach, Kongo i Kanadzie, których stale szczodrze zasilały kwesty Brata Tadeusza. (Porów. „Katholisches Kirchenblatt”, Berlin, 10. X. 1937).

„TE DEUM” KAPUCYNA-MĘCZENNIKA

31 października 1937 r., w dniu święta Chrystusa-Króla, znakomity mówca, *ks. Fryderyk Muckermann T. J.*, wygłosił w Wiedniu wspaniałą mowę, n. t. „Golgota kapłana naszych czasów”.

Przemówienie swoje, które wywarło olbrzymie wrażenie na obecnych (z prezydentem Austrii, Miklasem, na czele), zakończył O. M. nawiązaniem do męczeństwa kapucyna hiszpańskiego, *o. Oriol'a* z miejscowości Manresa. Kiedy oprawcy czerwoni zaczęli go biczować, zanucił o. Oriol „Te Deum” i śpiewał je, dopóki mu sił starczyło. Gdy wracał do przytomności, powracał do ... swego „Te Deum”, pieczętowanego krwią, aż wyzionął ducha pod razami katów.

Słusznie przytoczył mówca zgon o. Oriol'a jako symbol współczesnej Golgoty kapłańskiej...

Ks. Mgr. H. Weryński

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków pocztowych na rzecz naszych misji.

Adres: Związek Misyjny OO. Kapucyni, Kraków



LORETO

(NABOŻEŃSTWO W KAPLICY LORETAŃSKIEJ W KRAKOWIE)

...Gdyśmy ściśnieni bólu cierniami
Ucieczko grzesznych, módl się za nami!
— — — — — — — — — — — — —
Jesteśmy w Loreto!

W domku Matki Najświętszej, przeto! — —
— — — — — — — — — — — — —
Maria wzięła swego Synaczka na ręce,
I stoi —

W złoto-pąsowej sukience —
I uśmiecha się z góry —
Bo oto u stóp Jej sami swoi...

A nad głową jej niebios lazury —
A na głowie złocista korona —
A na dole tęcz, utworzona
Z koralí-wotów

Z perłowych, srebrnych i złotych,
Z serc żywych klejnotów!
Łaskawie się uśmiecha

Cieszą ją cudnych pieśni echa...
Patrzy — gdzie smutek... wnet go ukoi.
Toż sami swoi!

„Jezusku"! — szepcze bez słów do Syna —
Do swej ostoi,
Do mnie — przyszła nasza rodzina —
Patrz: sami swoi!

Pamiętaj, wszystko co złudne
Rzucili — wszystko co trudne
Wybrali! — Proszą mojej przyczyny...

Wysłuchaj ich, daj wszystko co chcieli,
I co kiedykolwiek chcieć mogą!
Pozwól mi umaić ich drogę,

Ciężką nieraz... Daj serce mężne,
Ufnością w Tobie orężne!
Błogosław ich przedsięwzięciu!...

A po dniach wielu,
Kiedy już dojdą do celu
Daj spocząć w Twoim objęciu!

— — — — — — — — — — — — — —
Gdyśmy ściśnieni bólu cierniami
Ucieczko grzesznych módl się za nami!

— — — — — — — — — — — — — —
Cicho — — Umilkły zwolna pieśni
I sen cudnych melodyj się prześnił.

Łzy leją świece gaszone — —
A Maria wciąż patrzy w tę stronę,
Gdzie odeszli w cień otwartych podwoi — —

Szepcze do Syna: Pamiętaj, że to
Sami swoi.
— — — — — — — — — — — — — —

Jesteśmy w Loreto!

Anna Turowska

Opuszczony klasztor i ksiądz Kapucyn

Wspomnienia ks. arcybiskupa Hołowińskiego

IV

Najczulsza miłość łączyła moich rodziców; młodość wiośniana, uroda niepospolita i wzajemna słodycz charakteru przy miernym dostatku, bo posiadali dobrą wioskę, przyczyniały się do umilenia ich pożycia, które się jeszcze więcej ożywiło moim przybyciem i stopniowym rozwijaniem się. Wszyscy sąsiedzi uważali nas za bardzo szczęśliwych. Mój ojciec był żywy i wesoły, lecz, nieco zarażony ówczesną mądrością, niewiele przywiązywał znaczenia do ćwiczeń pobożnych, kochał się w życiu wystawnym i wiele nie chciał i nie umiał grosza oszczędzać. Matka przeciwnie, mimo pierwszej młodości i bardzo ujmujących wdzięków, starała się rządnie dom prowadzić, a swoją słodyczą i miłością często wstrzymywała ojca od niepotrzebnych wydatków. Wielka jej była pobożność, bo z jej słów i uczynków, ile przypomnieć mogę, łatwo się przekonywam, że miłość najżywsza ku Bogu była u niej źródłem najczulszego przywiązania do męża i dziecka. Tak upłynęło lat kilka w prawdziwej pomyślności i błogosławieństwie Bożym.

Już szósty rok kończyłem, kiedy raz ojciec zimową porą pojechał był o świcie, w towarzystwie kilku przybyłych sąsiadów na polowanie, korzystając z wypadłej ponowy; ale na obiad mieli powrócić. Cały ten ranek matka była zamyślona i smutna, a dla mnie nad wszelki wyraz czuła, tak, że wedle zwyczaju nie mogłem szastać się po wszystkich kątach, bo mnie ciągle zatrzymywała przy sobie. Siedząc w jej pokoju sypialnym, ustawniem wyglądał przez okno, czy nie wraca ojciec.

— Mamo, mamo, — rzekłem, patrząc na drzewa przybrane zimą, jakby w strusie pióra szronem, ubrylantowane promieniem słońca, — jakie to piękne!

— Tak, moje dziecię, — Bóg w najsurowszej nawet zimy porze dziwnie pięknie ozdabia ziemię, to chwilowe pomieszkanie człowieka. O, jak ten Ojciec nasz niebieski jest nad wszelki wyraz dobry, a jak powinniśmy Go kochać, bo przez życie opiekuje się nami i dba, abyśmy tu przyjemnie mieszkali, a potem wzywa nas do siebie.

— Jakto, mamo: — czy wszyscy razem pójdziemy do Boga?

— Wszyscy, kochany Stasiu — ale nie razem; bo nas Bóg pojedynczo, wedle swej woli powołuje. Patrz na drzewa: już piękny szron, ogrzany słońcem, opadł z wyższych gałązek, a powoli i całe drzewo zostanie obnażone. Tak i ludzie powoli schodzą z tego świata — jeden za drugim.

— Jakże to smutno! ale tatko i mama nie prędko pójdą do nieba?

— Kto wie, może prędzej niż się spodziewamy — rzekła z westchnieniem i łza w jej oku zabłysnęła.

— Czego mama tak smutna? — rzekłem na pół z płaczem, tuląc się do jej łona. Matka pochyliła twarz ku mnie i pocałowała mnie w czoło, a jej łza cicha potoczyła się po mojej twarzy.

— Niech mama będzie wesołą. Tatko wkrótce przyjedzie, a ja nauczę się natychmiast tej modlitewki, co mama chciała i będę bardzo, bardzo grzeczny.

Matka rzewnie spoglądała na mnie i w zamyśleniu odgartywała włosy na czole. Po chwili rzekła: — prawda, Stasiu, że ty nie zapomnisz mamy, jak pójdzie do Boga?

— Wszak Bóg jest wszędzie, jak mama uczyła; na cóż iść do Boga?

— Tak, moje dziecię, Bóg jest wszędzie, ale nasze tu mieszkanie chwilowe; więc będziesz pamiętał o mamie?

— Będę, będę — rzekłem płacząc, bo niezwykły smutek matki przecisnął się do mojej duszy.

— Ale to niedosyć pamiętać; trzeba, żebyś wszystko spełniał, czegom ciebie uczyła, lecz najwięcej staraj się o bojaźń Boską i miłość ludzką, a będziesz szczęśliwy.

Pokłosie serafickie

Rzym. O. Kalikst z Geispolsheim został zamianowany konsultorem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary.

Narodowy kongres III-go Zakonu we Włoszech obediencji Braci Mniejszych odbył się w państwie Watykańskim. Na zakończenie Jego Świątobl. P. Pius XI przyjął zgromadzonych na specjalnej audiencji i udzielił błogosławieństwa.

Kraków. Na ścianie kaplicy Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów wmurowano tablicę pamiątkową z popiersiem generała Rozwadowskiego (dłuta rektora Laszczki). Na uroczystości odsłonięcia pomnika zasłużonego żołnierza Polski Odrodzonej, po Mszy św., odprawionej przez O. Gwardiana Brunona, przemawiał o. Anioł.

Stany Zjednoczone. Franciszkanie tamtejsi nie tylko wygłaszają przemówienia przed mikrofonem radia, ale urządzają słuchowiska muzyczno-religijne. Ich audycje są bardzo cenione.

Japonia. Prasa katolicka zdobywa się na ogromny wysiłek propagandowy. Pewien tygodnik wychodzi w nakładzie 12 000 egzemplarzy. W Sapporo Franciszkanie niemieccy mają w posiadaniu najważniejszy ośrodek wydawniczy, gdzie ukazuje się wielka liczba pism misyjnych.

Franciszkanie polscy w Nagassaki wydają miesięcznik „Rycerz Niepokalanej“ w przeszło 70 000 egzemplarzy.

Bayonne. Kongregacja III-go Zakonu w Wielkim Seminarium w Bayonne liczy 90 członków.

Fryburg. O. Hilaryn Felder z Lucerny, autor cenionego dzieła „Ideał św. Franciszka“ obchodził złoty jubileusz życia zakonnego.

Enghien (Belgia). Odbył się tam wspaniały kongres kapłanów III Zakonu.

W Castelgandolfo Ojciec św. przyjął członków franciszkańskiej organizacji p. n. „Towarzysze i Towarzyszki św. Franciszka“ (Campagnons et Compagnes) z Belgii, Francji, Holandii i Niemiec.

Uchwały

I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego

I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie powziął następujące uchwały, które podajemy w streszczeniu:

1. Alkoholizm jest wyrazem nowoczesnej żądzy używania, która odwodzi wielu katolików od Chrystusa Pana i Kościoła świętego. 2. Groźnym czynnikiem potęgującym zło alkoholizmu, jest przemysł i handel alkoholowy, dający możność utrzymania i zysku jednostkom w nim pracującym. Alkoholizm jest tym groźniejszy, że niebezpieczne skutki jego są lekceważone przez wielu katolików. 3. Walka z alkoholizmem winna nosić charakter ratunkowy, zapobiegawczy i pozytywny. Udział w tej walce jest obowiązkiem wszystkich katolików, a zwłaszcza Akcji Katolickiej. 4. Chrześcijańska miłość bliźniego winna ujawniać się w serdecznej trosce o ratowanie alkoholików oraz w roztoczeniu opieki nad ich rodzinami. W tej pracy konieczna jest współpraca organizacyj abstynenckich i dobroczynnych z poradniami i zakładami dla alkoholików... Szczególnie skuteczna jest katolicka praca ratunkowa, posiłkująca się środkami nadprzyrodzonymi. 5. Roztropność chrześcijańska wymaga od kapłanów i świeckich katolików studium alkohologii, a następnie szeroko zakrojonej akcji oświatowej. 6. Poważną przeszkodą w pracy misjonarzy jest wzrastający alkoholizm na terenach misyjnych. Zakony misyjne więc winny poświęcać jeszcze więcej, niż dotąd uwagi sprawie alkoholizmu i metod jego zwalczania. 7. Wobec zgubnego wpływu zwyczajów towarzyskich alkoholowych dążyć należy do rozpowszechnienia owoców oraz bezalkoholowych soków owocowych, do zakładania gospod bezalkoholowych niemniej także do usuwania napojów alkoholowych z domów katolickich i z wszelkich imprez organizacyj katolickich. 8. Mieszkańcy zakładów wychowawczych oraz członkowie organizacyj młodzieży winni być wychowani w duchu abstynenckim. Studenci katoliccy winni poznawać alkohologię a słowem i przykładem oddziaływać na resztę młodzieży, zwłaszcza w kierunku wykorzenienia zwyczajów pijackich. 9. Zarówno wychowawcy młodzieży katolickiej, jako też młodzież sama, winni uznać, zgodnie z opinią pedagogów i lekarzy, w całkowitej abstynencji znakomitą pomoc w pracy nad rozwojem charakteru i wyrobienia społecznego oraz w ofiarnej służbie dla Chrystusa Pana i Kościoła św. dla narodu i państwa swojego. 10. Akcja przeciwalkoholowa przyniesie tym pomyślniejsze wyniki, im ściślejsze będzie współdziałanie prasy katolickiej i całego społeczeństwa z poczynaniami Kościoła św. — 11. Zarówno młodzież, jak i dorośli abstynenci-katolicy winni być zorganizowani, aby akcję swą pionierską prowadzić solidarnie, jednolicie i systematycznie. — 12. Katolicy będą zawsze świadomi tego, iż walcząc z alkoholizmem, mają przede wszystkim na uwadze praktyczne stosowanie nauki Chrystusowej o miłości Boga i bliźniego, posługując się środkami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi.

— Niech mama tak smutno nie mówi, bo mnie bardzo żal mamy.

Wtem weszła panna służąca i matka, ocierając łzy, rzekła do niej z wymuszonym uśmiechem: nie wiem, co mi takiego, ale dziwny smutek i jakieś trwożne myśli mimowolnie napadają; dręczę napróżno i siebie i biedne dziecko. Idź, Stasiu pobiegnij po pokoju, a ja tymczasem przybiorę się do obiadu, bo tatko z gośćmi wkrótce nadejdzie.

Widząc matkę tak smutną, wyszedłem z niewielką chęcią i darmo brałem się do ulubionych zabawek; jakoś mi nie szło. Wreszcie znudzony wróciłem do matki. Matka już była ubrana w białą suknię, nadzwyczaj blada, i jakby cień przechadzała się po pokoju powoli z głową spuszczoną, a na obszernym kominku drewka wielkim ogniem płonęły. Usiadłem przy oknie i wyglądałem ojca. Matka, przeszedłszy się kilka razy po sypialni, stanęła przy kominie, a w tym płomień p o c i ą g n ą ł s u k n i ę i z a p a l i ł, — i w jednej chwili cała stanęła w ogniu.

Krzyk matki, pomieszany z moim krzykiem, sprowadził pannę służącą, która w przestrachu pobiegła szukać wody; matka, żeby udusić płomień skoczyła w łóżko, ale natychmiast zapaliły się firanki i pościel. Panna wbiegła z wiadrem, ale próżnym, bo w trwodze straciła przytomność. Matka, widząc się pozbawioną ratunku, wzniosła ręce do góry i rzekła głośno: O Boże! o Matko Boska! przyjmij dziecko moje pod swoją opiekę! Tymczasem nadbiegli ludzie z wodą, ale już było za późno, bo dym i płomień skrócił jej mękę. Wkrótce nadjechał ojciec i można łatwo pojąć całą jego rozpacz z tego niespodziewanego i okropnego wypadku. Dotąd ta anielska postać matki mojej, objęta płomieniem i z wzniesionymi rękoma, modląca się, żywo stoi w mojej pamięci.

Ojciec po nieszczęściu całą swą miłość obrócił ku mnie. Lecz w dziecinnych latach największa troskliwość ojcowska nigdy nie zastąpi tej ustawicznej pieczy macierzyńskiej, która się najbardziej przyczynia do wlania zasad bojaźni Bożej i moralnego ukształcenia. Tak, chociaż pod okiem ojca, dosyć się psułem, bo wielkie pobłażanie dawało mi prawo robić, co się podoba. Spędzałem ledwie nie całe dni w towarzystwie domowników, a ci, wiedząc o nadzwyczajnym do mnie przywiązaniu ojca, otoczyli pochlebstwem i wmówili jakieś wielkie paniczostwo, a stąd nietylko przyzwyczaiłem się do nieszanowania tego wszystkiego, co miałem, ale jeszcze mimowolnie uważałem siebie za jakąś wyższą istotę, nikogo nie słuchając prócz ojca; ale ojciec nie wiele się wtrącał do niewinnych, jak mawiał, zabaw dziecka.

Przyszła wreszcie pora oddania mnie do szkół i ojciec umieścił mnie w konwikcie, gdzie się najbogatsza wychowywała młodzież. Wprawdzie przyjaciele, znając stan majątku, odradzali te niepotrzebne koszta, bo mogłem tego samego w szkołach się uczyć, ale ojciec nie dał się namówić utrzymując, że w ten sposób zaciągnę stosunki z magnatami, którzy mi w dalszym życiu pomogą przez wzgląd na szkolną przyjaźń. Biedny mój ojciec! O jakże się zawiódł! W tym jednak przekonaniu będąc, z ostatniego się zaciągnął, abym nie ustępował w niczym najbogatszej młodzieży. Lecz i ja sam o to coraz więcej dbałem. Jeśli bowiem u kogo postrzegłem ładniejszą odzież, albo inne rzeczy, dopótym kołatał, dopóki mię ojciec podobnież nie zaopatrzył. W pierwszych latach mojego pobytu w szkołach, często przyjeżdżał ojciec, i każdym razem dawał mi pieniądze, które, w ręku niedojrzałej młodzi, ledwo nie zawsze są kamieniem obrażenia. Już i tak zjednoczenie się z klasą bogatą wtrąciło mnie w nienajlepsze towarzystwo, bo rzadko, bardzo rzadko który z paniczów przykładał się do nauk, a młodzież pilna, ale biedniejsza, nie chciała nam się łasić przez poczucie swojej wartości osobistej, a po części i przez dumę. Tylko ci ubodzy czepiali się przy nas, którzy bądź wychowaniem, bądź złymi skłonnościami dosyć byli zepsuci, aby z naszego korzystać. W pierwszej tedy młodości zacząłem przyzwyczajać się

SPRAWY GOSPODARCZE

Jak zdejmować skórki ze zwierząt futerkowych?

Najlepsze są skórki ze zwierząt futerkowych **ściągane w okresie zimowym.** Sam sposób zdejmowania skórek zależy przede wszystkim od rodzaju zwierzęcia, z którego skórkę ściągamy.

Z kreta ściąga się skórkę przecinając równo podbrzusze, od ogonka aż do dolnej szczęki. Następnie oddzielamy na małej przestrzeni skórkę od reszty ciała i zdzieramy, posypując w miarę posuwania się między skórę a ciało — gipsu, aby się nam palce nie ślizgały. Skórkę na odnożach przecinamy od podbrzusza, jednak z ostatnich członów kostek nie usuwamy, które podobnie jak ogonek pozostają przy skórce. Tak zdjętą skórkę rozpinamy na deseczkę i w 4-ch miejscach przypinami cienkimi gwoździkami.

Z zająca i królika skórki ściąga się podobnie, z tą tylko różnicą, że nie rozcina się ich na podbrzuszu, u zająca zazwyczaj odłącza się odnóża od skórki, natomiast przy skórkach króliczych odnóża zostawia się.

Z łasicy, tchórza, kuny, wydry, wiewiórki, lisa i chomika, zdejmowanie skórek jest bardzo podobne. Najtrudniej jest u lisa zdjąć dobrze ogon i tu też zaczynamy. Na samym końcu ogona, rozkładamy włos aż do skóry i poczynając od odbytu ostrożnie równo przecinamy. Uchwyciwszy następnie obcęgami ostatni człon ogonowy, ręką za koniec skórki pociągamy. Następnie przecinamy równo od strony wewnętrznej tylne nogi i pracując palcami, a gdzie trudniej oddzielając skórkę nożem, zdejmujemy ją. Niezmiernie ważne jest, aby móc do dalszej pracy powiesić zwierzę za tylne nogi, gdyż wtedy praca posuwa się szybko i sprawnie naprzód. Pewne trudności może przedstawiać oddzielenie skórki na nogach.

Na surową skórkę nie wolno sypać soli lub ałunu. Gdy wyschła nie należy na niej niczego odcinać lub odrywać, gdyż może to stać się przyczyną psucia i rozrywania się skórek przy wyprawie. Przy rozkładaniu skórki na prawidłach, nie należy jej przybijać, aby nie powodować niepotrzebnego dziurawienia. Wypychanie skórek do suszenia papierami, słomą czy sianem, zamiast rozkładania na prawidłach, uważać należy za szkodliwe.

Skóry z sarn, jeleni, kóz, jagniąt i owiec zdejmujemy podobnie, tylko tu przecinamy je odrazu na podbrzuszu. W nogach zostawiamy zwykle po jednej ostatniej kostce przy ratkach, która służy jako obciągacz zawieszonej do suszenia skóry.

Przy pewnej zręczności, zdejmowanie skórek jest pracą wydatną i wdzięczną. Wszyscy jednak muszą uważać, aby **przy pracy nie skaleczyć się,** gdyż stosunkowo łatwo może przyjść zakażenie krwi. Największa ostrożność jest tu zupełnie uzasadniona. *M.*

Pożyczki na hodowlę i opas bydła

Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło 5 milionów złotych na pożyczki dla drobnych rolników na cele hodowli. Pożyczki te będą udzielane podobnie jak to jest praktykowane już z zaliczkami na zboże. W sprawie pożyczek należy się zgłaszać po informacje do Towarzystw rolniczych.

Zapoczątkowanie kredytów zaliczkowych na bydło, ma na celu powstrzymanie wyprzedaży inwentarza przez rolników, skutkiem braku paszy.

Czas ochrony na ryby i raki

Stosownie do rozporządzenia o ochronie ryb i raków na wodach otwartych, obowiązują następujące okresy ochronne: od 1 listopada do 31 grudnia dla łososia, od 15 listop. do 15 grudnia dla pstrąga strumieniowego i pstrąga źródlanego, od 15 listop. do 31 grudnia dla sielawy i siei oraz dla samic raka, od 15 listop. do marca 1938 roku dla samców raka.

W tych okresach wzbronione są wszelkiego rodzaju połowy wyżej wyszczególnionych gatunków, a w 5 dni po rozpoczęciu tych okresów — ich przewożenie, przesyłanie, przenoszenie, kupowanie, sprzedawanie i wystawianie na sprzedaż.

Rolnicy mogą dostać melasę na paszę

Cukrownie zgodziły się dawać plantatorom buraków cukrowych 44 kilogramy melasy za dostarczenie nadliczbowych (ponad umówioną ilość) buraków. Wobec powszechnego braku pasz rolnicy winni wykorzystać

---

do próżnowania i zbytku. Ojciec nie zawsze mógł wystarczyć moim żądaniom, które w miarę lat wzrastały; pożyczałem tedy u towarzyszów i brałem na kredyt różne potrzebne i niepotrzebne rzeczy u żydów. A ten krok był okropny, bom się wprawił nadskakiwać bogatszym dla wyłudzenia pożyczki, a potem ścierałem powoli wstyd i prawość charakteru; nieraz bowiem trzeba było chować oczy pod ziemię, kiedy, pomimo przysiąg, nie mogłem wypłacić długów.

W konwikcie był wprawdzie materialny porządek, mierna baczność i niektóre prawidła ścisłe; słowem na pozór dobry był zakład naukowy, ale nie dostawało w nim duszy, to jest bojaźni Bożej. Wiele nam prawiono morałów o dobrym postępowaniu i o pożytku i o piękności nauk, ale te słowa, nieoparte na czymś wyższym, wchodziły jednym, a wychodziły drugim uchem. Nikt nie mówił przeciwko wierze otwarcie, ale nikt też i za wiarą bynajmniej się nie odzywał. Owszem, w klasach wyższych często jakieś słówko wyrywało się nauczycielowi, które nam odkrywało wcale inny sposób myślenia od tego, jaki musiał przedstawiać ze względu na naszą młodość, lub na samą przyzwoitość. Zresztą, gdyby i tego nie było, to sam wykład nauk w swej dążności sprzeciwiał się zasadom chrześcijańskim i mimowolnie prowadził do ubóstwienia tylko samego rozumu. Słuchaliśmy wprawdzie, raz czy dwa razy w tydzień, nauki religii, ale do tego przedmiotu lekceważonego był dobierany nauczyciel najniezdatniejszy, najmniej oświecony, bo innych lepszych używano do świeckich przedmiotów. Łatwo wnieść, że z takiego dawania, jeśli już nie pośmiechowisko, to pewno żaden pożytek nie mógł wypłynąć. W ten sposób wszystkie dobre nasiona bogobojności, rzucone ręką świętobliwej matki, zamarły w moim sercu, a chociaż nie przeczyłem dogmatów, jednak nigdy nie myśląc o nich, odjąłem wierze jej wpływ zbawienny na moje wszystkie uczynki. Rano i wieczorem zbieraliśmy się na modlitwy, ale to wszystko szło niedbale, bardzo króciutko i naprędce, a nareszcie widać było, że nasi zwierzchnicy nie przykładali do tych rzeczy tyle wagi, ile do nauki. Pomimo wszakże stanu zobojętnienia, nie opuszczałem modlitw, jak inni czynili, a przyczyna tego była w miłości ku matce, bo chciałem rano i wieczór westchnąć za jej duszę.

Te to modlitwy, których przez pamięć na ś. p. matkę nigdy nie opuszczałem, bez względu na wszystko, przez całe moje życie, wśród burzliwego świata, ratowały mnie zawsze i w końcu kiedy za patriotyczną działalność dostałem się do moskiewskiego więzienia, rozwinęły w duszy mojej wznioślejsze uczucia i doprowadziły do zupełnego poświęcenia się Bogu w zakonie.

Kiedy dostałem się do więzienia, zrazu ogarnęła mnie rozpacz i smutek tak przygnębiający, że zdawało mi się, że umrę w skutek tych duszy boleści. Powoli wszakże w modlitwie zacząłem doznawać uspokojenia się. Modlitwy jednak moje były ciągle przerywane snującymi się myślami o moim smutnym położeniu i o groźnej przyszłości mojej. Na szczęście, wraz z innymi książkami moimi, przyniesiono mi i Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa, książkę ulubioną matki mojej, która w niej najpiękniejsze miejsca pozaznaczała była ołówkiem. Przez pamięć na matkę moją wziąłem do rąk tę książkę, i zacząłem odczytywać miejsca pozaznaczane. Zdumiałem i byłem zachwycony, czytając zawarte tam słowa pokoju, łagodności i dziwnej niebieskiej słodyczy. Rozpacz zaczęła ustępować z serca mego i odzyskałem, jeśli nie zupełne uspokojenie serca, to przynajmniej pewną rezygnację chrześcijańską, poddając się w zupełności temu wszystkiemu, co z dopuszczenia Bożego ze mną się stanie. W ślad za tym wstąpiła do duszy pociecha nieziemska i pragnienie pokuty. Pamiętam, że w jednym z takich rozmyślań, upadłem na kolana, zalany łzami i postanowiłem, że jeśli zostanę uwolniony, wstąpię do jakiego zakonu. Żal mi tylko było, że tak późno opatrzyłem się, dopiero po zmarnowaniu tylu lat naprózno, że wtedy dopiero

powyższą umowę. Melasa jako słodka pasza jest doskonałym środkiem pokarmowym dla zwierząt i jako domieszka do mniej smacznych pasz — umożliwia ich zużycie.

Handel węglem na wsi

Zrzeszenie Kupców Wiejskich zajęło się sprawą handlu węglem potrzebnym ludności wiejskiej na opał. W myśl zasady, że wieś powinna być zaopatrzona w węgiel przez swoich ludzi, Zrzeszenie zorganizowało szereg placówek, które rozpoczęły sprzedaż węgla. Sprzedaż ta odbywa się ze składów lub z wagonów. Początkującym kupcom węglowym Zrzeszenie udziela pomocy fachowej i finansowej. Rolnicy w własnym interesie powinni popierać ten handel, który przechodzi w polskie ręce.

Korzystać ze zniżonych opłat pocztowych

Kartki widokowe, drukowane bilety wizytowe, zawierające pozdrowienia, życzenia, podziękowania i t. p. wyrażone najwyżej w 5-ciu słowach (nie wliczając słów podpisu, miejscowości i daty) podlegają opłatom dla druków t. j. 5 groszy. Ta zniżona opłata ma szczególne znaczenie w okresie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Tania przesyłka paczek żywnościowych

Za bardzo niską opłatą może być przesłana w paczce żywnościowej żywność na święta. Paczkę żywnościową można wysłać już za 50 groszy przy wadze paczki do 8 kilogramów na odległość do 100 kilometrów. Dziczyznę niekrwawiącą wolno wysłać bez opakowania. Wystarczy tylko umieścić adres odbiorcy na chorągiewce i przyczepić do wysyłanej zwierzyny.

O bezpieczeństwo pracy

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało zarządzenie w sprawie zwalczania nieszczęśliwych wypadków przy pracy, spowodowanych niedostatecznym zabezpieczeniem maszyn. Stwierdzono, ze szczególnie często zdarzają się wypadki na wsi z powodu wadliwego urządzenia maszyn rolniczych, pozbawionych osłon, przegród i innych urządzeń zabezpieczających. W związku z tym ma być zwiększony nadzór nad wykonaniem w fabrykach maszyn, zaopatrzonych w zabezpieczenia przed nieszczęśliwymi wypadkami.

Odwołanie od niewłaściwego wymiaru podatków

Ko chce wnieść odwołanie przeciw niewłaściwym wymiarom podatkowym, dokonanym przez władzę wymiarową, winien w podaniu wymienić: 1) imię, nazwisko i adres osoby odwołującej się; 2) ściśle określić zarzuty przeciwko ustaleniom władzy wymiarowej (Urzędu Skarbowego) oraz wskazać w jakim kierunku żąda się zmiany orzeczenia; 3) wskazać środki dowodowe, które dają możność stwierdzenia prawdziwości przytoczonych w odwołaniu twierdzeń; 4) złożyć podpis płatnika lub jego zastępcy.

E C H A

Ojciec św. powrócił do Watykanu po półrocznym pobycie w Swej letniej rezydencji Castelgandolfo. 3 listopada dokonał poświęcenia nowego Ateneum Laterańskiego wzniesionego Jego sumptem, a kosztem 10 milionów lirów. Po dokonaniu aktu poświęcenia odczytał Kard. Wikariusz Rzymu adres dziękczynny za okazaną Ateneum Laterańskiemu przez Ojca św. szczodrobliwość, na co Ojciec św. w odpowiedzi podkreślił Swą radość, że może być obecny na rozpoczęciu roku akademickiego w nowym budynku.

Ojciec św. przeznaczył znaczną sumę dla misyj w Szanghaju. Również i Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary przesłało znaczną sumę na cele pomocy społecznej, którą organizują misjonarze w Pekinie.

Misje katolickie na Dalekim Wschodzie wskutek wojny są w niebezpieczeństwie. Wiele kościołów i szkół zniszczonych, wielu misjonarzy wziętych do niewoli. Ci, co zostali, niosą pomoc ofiarom wojny. — OO. Franciszkanie utworzyli szpital, gdzie się mieści 1,200 rannych. Ta działalność charytatywna zapewnia katolikom wielką przyszłość w Chinach, ona jest najskuteczniejszą bronią przeciw komunizmowi.

W Chinach mają obecnie misjonarze katoliccy 24 drukarnie, wydają 115 czasopism, w tym 24 dzienników.

Dla zdyskredytowania katolicyzmu Niemcy rozpowszechniają we Francji wiadomości, jakoby Ojciec św. gotów był współpracować z komunistami.

J. E. Ks. Kard. Prymas Polski odbył z ministrem W. R. i O. P. prof. Świętosławskim konferencję w sprawach dotyczących konkordatu.

W Nowym Sączu odbyła się pod przewodnictwem Ks. Bpa. Lisowskiego konferencja duchowieństwa w sprawach Łemkowszczyzny.

W Warszawie odbył się w pierwszych dniach listopada ogólno polski zjazd Akademickich Kół Misyjnych.

Księża katoliccy na Śląsku Opolskim z upoważnienia Kurii biskupiej wrocławskiej zawiadomili z ambon ludność, że w najbliższym czasie rozpocznie się na całym Śląsku Opolskim akcja za usunięciem z kościołów katolickich nabożeństw polskich.

Na pograniczu pruskim stanie sieć placówek polskiej kultury: świetlice, biblioteki, uniwersytety ludowe.

We Lwowie odbyło się zebranie Zjednoczenia Polaków Ziemi Czerwieńskiej, którego celem jest zorganizowanie opieki nad gminami i gromadami z polską mniejszością.

Ostatnio zaczęto się zajmować szlachtą zagrodową ziem wschodnich, która pozbawiona pomocy rządu wsiąkała pomału w ludność ruską. Szlachty zagrodowej jest w Polsce do miliona. Wielką dla niej ostoją są parafie katolickie. Nie skąpmy grosza na ich zakładanie i wspieranie!

Ludność polska w Niemczech uzyskała prawo do rozwoju kulturalnego i wykonywania pracy zawodowej. Ogłoszona ostatnimi dniami przez rząd niemiecki i polski deklaracja w sprawie mniejszości zapewnia wolność języka w słowie i piśmie, wolność

---

mi ta myśl porzucenia świata przyszła, kiedy sam świat mnie porzucał. W tych myślach i przedsięwzięciach wezwałem księdza i za jego pośrednictwem z rozrzewnieniem pojednałem się z Ojcem niebieskim. Mój Boże! Jak się wszystko wokoło mnie zmieniło!

W rozrzewnieniu wdzięczności przepędziłem cały dzień po odbytej spowiedzi i wylewałem łzy dotąd mi nieznane, łzy prawdziwej skruchy i prawdziwie świętej radości. Pod wieczór nieco uspokoiłem się ze wzruszenia i mogłem odmawiać zwykłe modlitwy, a tak klęcząc oparty o łóżko nie postrzegłem się, jak mnie sen znużenia ogarnął. We śnie zdawało mi się, że byłem w jakiejś jamie głębokiej, pełnej zgnilizny i płazów, a nie mogłem się ruszyć na żadną stronę: głód, zimno i niewymowna trwoga dręczyły mnie niesłychanie: starałem się krzyczeć o ratunek, ale nie mogłem, a w tym usłyszałem nad sobą lament jakby niewieści, spojrzałem w górę i ujrzałem matkę, która gorzko nade mną płakała. Wyciągnąłem do niej ręce i błagałem, aby mnie wydźwignęła: jakoż wkrótce spuściła sznurek biały, gęsto węzłami powiązany, jakby pasek zakonników; chwyciłem się oburącz paska, a gdy powoli zostałem wyciągnięty z tego błotnistego lochu, znalazłem się nagle w jakimś pięknym a dziwnym ogrodzie, a woń i powietrze napełniały mnie wielką błogością. Padłem na kolana przed matką przepraszając, żem ją tak bardzo nieraz w życiu moim zasmucił. Z uśmiechem niewymownej radości wyciągnęła mi matka swe ręce, powstałem i postrzegłem, że byłem tylko w jednej bardzo ostrej włosienicy, ale mnie nic nie bolało. Matka przystąpiła do mnie, lekkim promieniem, jakby szatą jaśniejącą miesiąca, i podała mi krzyż mówiąc: oto, synu mój, ten znak zbawienia utrzyma cię zawsze w świętych uczuciach, które cię już nigdy nie odstąpią. Z tymi słowami znikła matka, a ja znalazłem się w jakimś klasztorze, po korytarzach którego chodząc w końcu znalazłem się w kościele przed ołtarzem wielkim, w którym stała Matka Boska wśród promieni, jaśniejszych od słonecznej światłości. Upadłem na twarz na stopniach ołtarza — i przebudziłem się.

Nazajutrz nad wszelkie spodziewanie prawie cudownie zostałem uwolniony i zamiast iść na Sybir, jak się spodziewałem, powróciłem do domu. Dotąd pojąć nie mogę, co spowodowało moje uwolnienie. Co większa, w kilka dni potem zwrócono mi mój majątek skonfiskowany, a w dodatku po śmierci mego stryja, który był bardzo bogaty i bezdzietny, cały jego znaczny majątek spadł na mnie. Była to, jeśli nie pokusa, to doświadczenie; ale ja już byłem na wszystko co ziemskie obojętny i wzdychałem tylko do życia klasztornego. Oddawszy więc połowę majątku dalszym krewnym, drugiej połowy jedną część użyłem na założenie szpitala dla ubogich a za resztę przy kaplicy, przy tym szpitalu uczyniłem fundacje do sprawowania świętej Ofiary za dusze rodziców moich i za moją, po mojej śmierci.

Raz udałem się do tego klasztoru, gdzieśmy byli, aby mój ślub objawić. Przechodząc po wąziutkich korytarzach, przypomniałem sobie, że właśnie całkiem podobny klasztor i kościół we śnie widziałem i to utwierdziło najmocniej moje postanowienie.

Nie upłynęło dni kilka, a już byłem ubrany w habit kapucyński, śpiewałem i modliłem się z braćmi, a pod przewodnictwem świątobliwego Magistra zaprawiałem się w umartwieniach i służbie świętej. Ludzie oddani światu pewnie nie uwierzą, kiedy powiem, że nigdy, nigdy, nawet przy matce mojej najmilszej, w wieku dziecinnym, nie byłem tak szczęśliwy jak w klasztorze. Mój Boże! Ileż to łask, ileż to cudów, ile pociech niezimskich spłynęło na mnie w tym ukryciu przed światem! O, jakiż pokój błogi, którego świat z całym swoim przymilaniem się dać nie może, napełnił duszę moją! Zaparciem się siebie pozbyłem się wszelkich pokus raz na zawsze; umiłowałem stale i serdecznie święte ubóstwo, którego tak czarujący przykład widzimy w Zbawicielu Najsłodszym.

Koniec.

prasy w języku ojczystym, wolność zebrań o charakterze gospodarczym i kulturalnym. Obok tego równouprawnienie gospodarcze.

Deklaracja ta nie jest właściwie jakimś nowym prawem. Polska od samego początku przyznawała wolność tą Niemcom, którzy u nas mają przeszło 500 szkół niemieckich i 20 niemieckich gimnazjów. W przeciwieństwie do tego Polacy w Niemczech mieli tylko 9 polskich szkół i 1 polskie gimnazjum (w Bytomiu), drugie otwarto 10 listopada w Kwidzyniu. Nastaje zmiana kursu. Kanclerz Hitler zapowiada amnestię dla politycznych więźniów.

Świadczenia na tegoroczną pomoc zimową rozpoczną się 1 grudnia. Celem obecnej akcji, jak zapewnia stojący na jej czele minister Zyndram-Kościałkowski będzie zatrudnienie jak największej ilości bezrobotnych. Zasiłki mają być udzielane tylko w wyjątkowych wypadkach.

Jedyną miejscowością w Polsce nie odczuwającą bezrobocia są Pniewy w Poznańskim. W okresie robót rolnych zatrudnieni byli wszyscy bezrobotni w okolicznych majątkach ziemskich, teraz przy robotach miejskich.

Wśród wychodźctwa polskiego we Francji obudziła się zdrowa reakcja przeciw agitacji komunistycznej. Zapoczątkowali ją Polacy w najbardziej skomunizowanej miejscowości Vasières.

Z racji 20 rocznicy rewolucji bolszewickiej, dziennik watykański „Osservatore Romano" zamieścił artykuł ostrzegający tych, co dążą do wojny, że bolszewizm jest właśnie owocem wojny światowej, zatruwającym całą cywilizację. Bolszewizm zrodził się z klęski armii rosyjskiej i jest dziś najzaciętszym wrogiem demokracji. Dorobkiem bolszewizmu są ruiny świątyń, zniszczenie dzieł sztuki, głód, pożoga, setki tysięcy pomordowanych.

W Sowietach w ciągu miesiąca wykonano 1,328 wyroków śmierci.

Z dzienników łotewskich dowiadujemy się, że antypolskimi wystąpieniami na Litwie kierują bolszewicy.

Komuniści agitują nawet wśród ludów Afryki. Wmawiają w nie, że szerzone przez misjonarzy chrześcijaństwo, to tylko środek wyzyskania czarnej rasy przez białą.

Moskwa zakłada olbrzymią republikę sowiecką w Azji środkowej.

Rząd sowiecki ustanowił za wydatną działalność bezbożniczą na wyższych uczelniach nowy tytuł „profesora ateizmu".

W Moskwie wydano nowy podręcznik dla agitatorów bezbożnictwa. Komuniści w Polsce, między którymi jest 92% żydów, dostali nowe instrukcje nienapadania tak, jak dotąd, otwarcie na religię. Strzeżmy się przed ich podstępną agitacją!

Japończycy panami Szanghaju.

W Palestynie i w płn. Afryce Francuskiej wrzenie muzułmanów.

W Hiszpanii zwyciężają wojska powstańcze.

ROZMAITOŚCI

We Francji katastrofalny brak księży. W b. r. prawie 10,000 parafij było pozbawionych księdza. Jeden kapłan obsługiwać musi kilka parafij.

Misjonarz francuski ks. Henryk Lebreton pracujący od 20 lat w Afryce płd. otrzymał odznaczenie Legii Honorowej.

W Kurytybie (Parana, płd. Afryka) umarł tamtejszy biskup ks. Joas Braga, przyjaciel polskiego osadnictwa.

Dzięki katolickiemu kapłanowi ks. Bolandowi, znanemu działaczowi społecznemu, zakończył się pomyślnie strajk w 44 fabrykach w Buffalo. (Ameryka płn.).

Orkany, trąby powietrzne, powodzie nawiedziły Syrię, Palestynę, płd. Francję, płn. Włochy. Część Palestyny spustoszona, w Syrii zginęło setki ludzi, a tysiące zostało bez dachu nad głową.

W płd. Francji powódź zalała cudowną grotę w Lourdes. Dzięki pomocy saperów ocalała cudowna statua Matki Bożej.

Wznowiono emigrację z Polski do Brazylii.

„Narodowiec" wychodzący w Lens ostrzega rodaków, żeby nie przyjeżdżali do Francji bez zatwierdzonego kontraktu pracy.

W Sandomierzu, w dawnym domu Długosza, otwarto z końcem października muzeum diecezjalne, ważną placówkę kultury polskiej.

Przy odnowie dawnego kościoła licealnego w Krzemieńcu odkryto cenne freski i obrazy.

Ukończono budowę portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Przy wejściu do niego stanie posąg Władysława IV.

Ks. Kan. Stefan Andraszowski zasłużony działacz szerzenia polskości na Spiszu, proboszcz i założyciel muzeum regionalnego we Frydmanie zmarł tamże w połowie października.

Wieś Jeżowo na Pomorzu zdobyła się aż na 4 szkoły dla swoich 400 dzieci. Teraz przystępuje do budowy nowego, obszernego gmachu.

Mieszkańcy Dzanisza, mężczyźni, niewiasty, nawet starsze dzieci, stanęli do budowy drogi, łączącej ich wieś z Chochołowem i Zakopanem.

3,000 piekarzy złożyło ostatnio na Jasnej Górze ślubowanie kierowania się zasadami Chrystusa w życiu obobistym, rodzinnym i społecznym. Ofiarowało też votum w kształcie ryngrafu z napisem: „Marii, Królowej Polski, w hołdzie katolickie rzemiosło piekarskie".

W kościele rzym. katol. w Borszczowie (Wsch. Małopol.) odbyła się w święto Chrystusa Króla uroczystość poświęcenia Wielkiego Ołtarza, ufundowanego przez związek tamtejszego monopolu tytoniowego.

Robotnicy fabryki sztucznego jedwabiu w Tomaszowie przekazali armii 6 karabinów maszynowych.

Rzeźnicy wołyńscy fundują wojsku samolot.

U powiecie nieświeskim zebrano konopie wysokie ponad 4 m.

Roman Czyhan wieśniak ze wsi Morocz na Wileńszczyźnie wynalazł drewniany trzepak do lnu. Wynalazek ten spotkał się z wielkim uznaniem znawców.

W Uściu Solnym ukończono budowę suszarni, na którą fundusze dała Krakowska Izba Rolnicza. Suszarnia ta ma wystarczyć na zaspokojenie potrzeb wojew. krakowskiego.

W Estonii dla dzieci robotników polskich, zatrudnionych w kopalniach Tupku w Kivioli powstanie polska szkoła z funduszów kopalni.

W Rumii koło Gdyni zniszczono przed paru tygodniami kilkaset drzewek zasadzonych przez miejskie zakłady ogrodnicze. Śledztwo policyjne wykazało, że jest to skutek zakładu zdziczałych 3 wyrostków. Założyli się o to, który z nich połamie najwięcej drzewek!

Prawie 5 miliardów sztuk papierosów wypalono w Polsce w r. b., a o 604 miliony więcej, niż w roku ubiegłym!

18 policjantów zginęło na posterunku w Polsce w roku bieżącym. Wymowny dowód bandytyzmu!

Warszawa ma 1.247,700 mieszkańców. W ciągu ostatniego półroku było tam około 1,000 wypadków samochodowych, w których 31 osób poniosło śmierć, a 768 osób odniosło rany. W ciągu października zginęło w Warszawie śmiercią nienaturalną 55 osób.

Generał Józef Dowbor-Muśnicki, b. wódz naczelny wielkopolskich sił zbrojnych umarł 27 października.

Zabójcy ś. p. Barana w Częstochowie, żydowi Joskowi Pędrakowi zmniejszono karę, skazując go tylko na 13 lat więzienia.

Żydów na świecie liczą do 16 milionów.

W ramach paryskiej wystawy światowej odbył się także kongres bibliotekarzy. Spróbowano obliczyć ilość wydrukowanych książek. Doszła ona od wynalezienia druku do 300 milionów. Roczna produkcja ukazujących się na świecie książek wynosi 200,000.

Katolicka młodzież w Anglii urządziła „Tydzień dobrowolnego umartwienia". Oszczędzone tym sposobem pieniądze przeznaczyła na cele charytatywno-społeczne.

Jakie zainteresowanie budzą w społeczeństwie niemieckim książki religijne, świadczy fakt, że w ubiegłym roku wydano 2,532 nowości z tego działu.

W Saragossie (Hiszpania) odbywała się niedawno procesja. Czerwoni, chcąc wywołać popłoch, wysłali nad miasto swe samoloty. Kanonada trwała przeszło pół godziny, a przez ten czas procesja szła dalej z pieśnią na ustach, jakby nikomu śmierć nie groziła.

Baczność! Ostrzega się Katolików przed pisemkiem „Zbawiciel Świata", na którym jako redaktor podpisany jest: „ks" H. Laskowski. — Pan H. Laskowski nie jest wcale księdzem.

W sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli. Komitet organizacyjny Pielgrzymki kanonizacyjnej podaje do wiadomości: „Dzięki wielkiemu zainteresowaniu, jakie wywołały w całym kraju niedaleka kanonizacja i pielgrzymka kanonizacyjna bł. Andrzeja Boboli, nadchodzi zewsząd mnóstwo zapytań, kiedy odbędą się obchody. Do tej chwili nie ma co do tego dokładnej wiadomości, bo termin kanonizacji zależy wyłącznie od decyzji Ojca św., który dotychczas woli swojej w tej sprawie nie objawił. Należy więc cierpliwie oczekiwać... Zgłoszenia na pielgrzymkę przyjmuje nadal Komitet Organizacyjny (Warszawa, Świętojańska 15). Pieniędzy jeszcze wpłacać nie należy.

Do Tercjarzy uczestników pielgrzymki do Lourdes, przemówił biskup Msgr. Pays: „Biskupi wasi ponoszą odpowiedzialność za dusze, które Chrystus Krwią swą odkupił. Stąd wielka ich troska, gdy na tę odpowiedzialność patrzą w świetle ograniczonej możności działania. Wiedzą jednak, że mają zastępców, przekonanych współpracowników. Z pomiędzy współpracowników jesteście wy, tercjarze, najlepszymi. Z radością to stwierdzam, bo wiem to z własnego doświadczenia.

Dzisiaj z gorętszym niż dawniej apelem zwracamy się do was, tercjarze, tercjarki! Pomóżcie nam! Papież, biskupi i kapłani potrzebują waszej współpracy...

Biskupi potrzebują waszej modlitwy. Modlitwa pozostanie największą siłą, która możniej niż siły ludzkie kieruje światem. Wy jesteście armią modlących się.

Z pomocą im musi przychodzić wasza pokuta, wasze zaparcie samych siebie, które jest przeciwwagą wszelkiego samolubstwa i występków, jakie do nieba wołają o pomstę..

„Sz. S."

SPIS RZECZY Z 1937 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Prenumerata roczna „POKOJU I DOBRA“ wynosi: 1) Pojedynczo: z dodatkiem 2 zł., bez dodatku 1·40 zł. za egz. 2) Zbiorowo (przynajmniej 10 egz.): z dodatkiem 1·60, bez dodatku 1 zł. za egz. Za granicą 1 dolar amer. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Wysokość nakładu 5000 egz. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. **Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3.**
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów
Drukarnia Wydawnictwa OO. Kapucynów w Krakowie.